Nr 55 Środa, d. 20 Grudnia 1876 Rok I.

Wychodzi codziennie rano o godzinie 10 wyjąwszy Niedziel i świąt.

KURYER KRAKOWSKI

Redakcya i Administracya w Drukarni „Czasu“, ulica Różanna Nr. 413 (od godz. 9 do 12 i od 3 do 6.)

Nr pojedynczy 5 centów. — Biorący na sprzedaż przynajmniéj 5 egzemplarzy, otrzymują je w Administracyi za opłatą 4 centów za egzemplarz.

Inseraty obliczają się po 5 centów za miejsce wiersza drobnym drukiem.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane do Redakcyi nie zwracają się.

Prenumerata wynosi:	na miesiąc	na kwartał	na rok
W Krakowie	Zł. a. 1 c. —	Zł. a. 2 c. 50	Zł. a. 10
W Państwie Austryackiem . . .	„ 1 „ 25	„ 3 „ —	„ 12
W Niemczech	„ 1 „ 50	„ 4 „ —	„ 16
We wszystkich innych państwach należących do ogólnego związku pocztowego	„ 1 „ 75	„ 4 „ 50	„ 18

Kronika kościelna.

— W dniu jutrzejszym przypada nabożeństwo odpustowe w kościele św. Tomasza.

— Dziś oraz w piątek i w sobotę przypadają suchedni.

Wiadomości miejscowe.

— Na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej, odbytem z powodu nieobecności prezydenta i wiceprezydenta, pod przewodnictwem najstarszego wiekiem radcy dra Kopffa, uchwalone zostały dwa ustępy wniosku o zaprowadzeniu opłaty od psów, resztę zaś ustępów odesłano do sekcyi prawniczej. Według ustępów uchwalonych opłata od psów wynosić będzie 4 złr. rocznie, a uwolnione od niej będą szczenięta nie mające więcej nad dni 10, tudzież psy łańcuchowe i pociągowe. Zaprowadzenie stanowcze tej opłaty będzie mogło nastąpić dopiero na mocy uchwały sejmowej. Obrady nad budżetem odłożone zostały aż do powrotu prezydenta.

— Donosiliśmy onegdaj, że c. k. Rada szkolna przez rok nie odpowiedziała na podanie w przedmiocie uznania wartości pewnej jednoarkuszowej broszury, widzimy jednak dzisiaj, że nie jest to jeszcze tak wielka zwłoka. Przykład idzie tu z góry, bo od samego c. k. ministerstwa oświaty. *Czas* przypomina, że jeszcze we wrześniu 1875 r. rozpisanym był konkurs na posady starszych nauczycieli w seminaryach żeńskich w Krakowie, Przemyślu i Lwowie a podania wniesione przez ubiegających się o te posady dotychczas nie zostały załatwione. Jeżeli wysokie c. k. ministeryum daje taki przykład, to dziwić się nie będziemy mieli prawa, gdyby nawet w podwładnych urzędach sprawy zalegały po lat dwadzieścia.

— Bardziej ożywionym był wczoraj ruch na wencie, której nie nazywamy „jarmarkiem salonowym“, ażeby zamiast jednego obcego wyrazu nie używać dwóch także obcych. Co chwila przed gmachem teatralnym zatrzymywały się powozy i skromne dorożki, nie brakowało także pieszych przychodniów, a jakkolwiek niewiadomym nam jest bilans dziennej sprzedaży, nie wątpimy jednakże, że wypadł pomyślnie. Dzisiejszy dzień zresztą rozstrzygnie dopiero o powodzeniu wenty, a nie wątpimy, że rozstrzygnie w sposób zadawalniający i zaszczytnie świadczący o dobroczynności mieszkańców naszego miasta.

— W poruszonej przez nas sprawie nowego instytutu techniczno-przemysłowego otrzymaliśmy następujące objaśnienie:

„Program nowego instytutu techniczno-przemysłowego nie wypowiada jasno i wyraźnie do jakich specyalnych zawodów technicznych młodzież ma być w nim kształconą. Zapisujący się uczniowie, nie zostali należycie poimformowani o celu i znaczeniu nowego zakładu, dla tego zrazu zdawało się, że tam zabraknie uczniów. Aby zabezpieczyć frekwencyę instytutu, użyto środka niezbyt właściwego, a mianowicie namów i podszeptów, ażeby wpłynąć na uczniów kiasy VI i VII szkoły realnej w Krakowie, i skłonić ich do przeniesienia się do nowego instytutu. Wychwalano im nowy zakład jako „Akademię“, w której „panowie studenci“ używać będą wolności i swobód akademickich. Tym tylko sposobem nowy Instytut techniczno-przemysłowy, pozyskał 19 uczniów wyższej szkoły realnej, których przyjęto po złożeniu egzaminu wstępnego z „pomyślnym skutkiem“ jako zawiązek grona przyszłych „słuchaczy“ nowego instytutu. Powoli jednak zaczęły się niesnaski w nowym instytucie. Narzekano zaraz z początku na wykład mechaniki, który był nie dość zrozumiałym może dla tego, że profesor tego przedmiotu wymagał od uczniów wiadomości z geometryi wykreślnej, nieobjętych planem wykładów szkoły realnej. Uczniowie przekonali się następnie także, że świadectwo z ukończenia tego instytutu nie upoważni ich do uczęszczania na akademie politechniczne, że zatem po skończeniu instytutu techniczno-przemysłowego, zajmować będą mogli tylko stanowiska podrzędne, gdy tymczasem po skończeniu szkoły wyższej realnej i akademii technicznej, stanęliby odrazu na wyższym stopniu fachowym. Po doznanych wielorakich zawodach nietylko uczniowie są niezadowoleni, ale nadto opuszczają ten nowy zakład i wracają do szkoły realnej żałując straconego czasu. Naszem zdaniem w obecnym ustroju nowego instytutu techniczno-przemysłowego zakład ten mógłby tylko służyć do podniesienia stanu rzemieślniczego“.

Umieszczamy powyższe objaśnienie w nadziei, że kompetentni zachcą udzielić nam dalszych uwag w sprawie tak ważnej.

GLOOMYMOUTH.

POWIEŚĆ

Aleksandra Rizo Rangabé

przekład Bronisławy W.

(Ciąg dalszy).

Rozmyślając w ten sposób podniósł oczy i spostrzegł, że powóz zmienił kierunek, udając się na lewo. Ten wypadek pokrzyżował jego zamiary, to też przyspieszył kroku i wkrótce przybył do drzwi małej oberży położonej właśnie w miejscu, gdzie się droga rozchodziła. Zatrzymał się i poprosił o szklankę piwa.

— Gdzie prowadzi ta droga? — zapytał oberżysty, podającego mu szklankę piwa.

— Droga na prawo — rzekł — prowadzi do Gates-Head, a tam nad rzeką do New-Castle, ta znów na lewo po przejściu pół mili dzieli się: jedna część prowadzi do rzeki i kończy się w Corbridge, druga do boru i kopalni węgla w Gloomymouth.

— Zdaje się więc — pomyślał lord B. wypróżniając szklankę — że te panie jadą do Corbridge, kiedy tymczasem ja, jadę do New-Castle. Chciałbym jednak dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Jednakże cóż mnie tak tak nagli, żeby jechać do New-Castle? Przecież nie wyjechałem z Londynu, aby widzieć jedno miasto, lecz całą Anglię. Czyż więc Corbridge nie jest także w Anglii?

I w przekonaniu, że Corbridge znajduje się w Anglii zwrócił konia na zachód.

Jednakże wachał się jeszcze. Śledzić w ten sposób za jakimś powozem, czy to jest przyzwoitem? Co powiedzą te panie, widząc go tak goniącego za sobą.

A więc! cóż mają mówić te panie? Czyż droga nie jest dla wszystkich? wszak nie dla ich osobistego jedynie użytku przeznaczona? Wreszcie, to one go spotkały, on ich wcale przecież nie szukał. I to być może, że one się zdecydowały jechać do Corbridge, gdzie właśnie i on miał zamiar się udać. W ciągu tych dyskusyj wewnętrznych krok jego stawał się coraz więcej niepewnym, gdy tymczasem powóz coraz bardzej znikał w dali. Jednakże nie spuszczał z niego wzroku, jakby obawiał się, aby nie znikł. Co właśnie się przytrafiło, bo zamiast jechać prosto nad rzeką, powóz zwrócił się nagle i zmierzał w kierunku boru. Panie więc nie jechały ani do Corbridge, ani do New-Castle, celem ich podróży były kopalnie w Gloomymouth. Jakiż oryginalny pomysł miały te panie! cóż myślały robić w podobnem miejscu? Może odwiedzały żonę administratora? Może były właścicielkami tych kopalń? Teraz zwiększył się jeszcze niepokój naszego lorda; zatrzymał konia. Jak tu upozorować swoją wycieczkę do kopalń? Nie znał tam nikogo i nie miał żadnego interesu. Czyż nie było widocznem, że tylko śledził kroki pięknych podróżnych. Po tej rozwadze już zwracał konia na inną drogę, lecz przed wykonaniem tego ruchu inne uwagi jeszcze mu się nasunęły.

— Kopalnie! — pomyślał — i jakto? nie zasługują nawet, aby je widzieć jak mur Piktów. Czyż nie słyszałem nieraz w Izbie lordów, jak mówiono o uciążliwem życiu tych nieszczęśliwych dzieci, które nędza lub skąpstwo rodziców zakopuje w tych przepaściach pełnych nieczystych wyziewów? gdzie więdną, pozbawione powietrza i słonca? Czyż mogę wybrać dla mej wycieczki cel bardziej interesujący i więcej filantropijny nad ten właśnie, aby się zapewnić własnemi oczami o losie tych nieszczęśliwych i módz kiedyś przez wpływy, przyłożyć się do złagodzenia ich losu?

Zdziwił się ogromnie lord B., że odrazu na tę myśl nie wpadł. Nie zwiedzić kopalń w Gloomymuth wydałoby mu się teraz zbrodnią.

Puścił więc cugle koniowi i skierował go do kopalni. Droga prowadziła przez bór, do którego wjechał powóz. W godzinę potem młodzieniec wyjechał z boru i znalazł się naprzeciwko pięknego i dużego domu, mieszkania dzierżawcy i dyrektora w Gloomymuth. Przejeżdżając koło dziedzińca zobaczył wyprzężony powóz, za którym dążył. To stało się

— Na zgromadzeniu ogólnem dawnej resursy, odbytem onegdaj, uzupełniono wybór Rady na rok przyszły. Wybrani zostali gospodarzami pp. Jakób Antoniewicz i Artur hr. Potocki; kontrolerami i zastępcami pp. Marceli Jawornicki, Henryk hr. Sołtyk i dr. Feliks Szlachtowski.

— Stowarzyszenie przemysłowców krakowskich jest w prawdziwym kłopocie. W skutek konkursu ogłoszonego na posadę lekarza stowarzyszenia, zgłosiło się dotąd 20 kandydatów. Na pierwszem zebraniu nikt nie otrzymał absolutnej większości i komitet na jutrzejszem walnem zgromadzeniu przedstawi trzech kandydatów, z których jeden po otrzymaniu większości głósów, zostanie zatwierdzony na posadzie lekarza stowarzyszenia.

— Pan Jan Mieżb, właściciel specyalnego składu cygar i tytoniów, nie tylko na tem polu jest specyalistą, ale jego skład cygarniczek, fajek, nargili, portmonet i tysięcy innych przedmiotów użytecznych i eleganckich, jest także w swoim rodzaju specyalnym; posiada bowiem fajki piankowe amerykańskie, premiowane na wystawie filadelfijskiej, które pomimo, że odbyły kilka tysięcy mil lądem i wodą są bardzo tanie i jako prezent na nadchodzącą gwiazdkę, możemy je zalecić. Nie wyliczamy wszystkiego co można nabyć tanio w tym handlu, lecz sklep jest położony na linii AB. i kto tam wejdzie i kupi, sam się o tem najlepiej przekona.

— Lornetka teatralna, o której wypożyczeniu i niezwróceniu donosiliśmy, została zwróconą. Przyczyną niezwrócenia w swoim czasie, jak nam donosi p. K. B. w liście nieste ty podpisanym tylko literami, a więc nie dającym dostatecznej rękojmi, była niemożebność znalezienia właściciela lornetki w całym gmachu teatralnym.

— Nie mamy zwyczaju upominać się u innych pism, żeby powtarzając nasze artykuły wymieniały źródło, z którego je czerpią, jeżeli jednak które z pism chce cytować źródło, to już wypada żeby cytowało pierwotne. W odcinku naszego pisma umieściliśmy list pani Modrzejewskiej z San Francisco, list ten powtórzyło jedno z pism warszawskich, a obecnie *Gazeta Lwowska* przytacza z niego ustępy, powołując się na pismo warszawskie. Czyżby istnienie *Kuryera Krakowskiego* było dla redakcyi urzędowego dziennika tajemnicą?

— Udzielono nam wiadomości, za którą nie gwarantujemy, że nabywcą obrazu Matejki „Stefan Batory", jest ksiażę Nemours, głowa rodziny Orleanów i teść ks. Władysława Czartoryskiego.

— Pan A. Sozański, obywatel z Samborskiego, znany i w Krakowie, gdzie jest właścicielem domu przy ulicy Floryańskiej, głosił w *Dzienniku Polskim* odezwę wzywającą do niesienia pomocy Zygmuntowi Stęczyńskiemu, autorowi dzieł „Okolice Galicyi", „Tatry" i t. p. Pan Zygmunt Stęczyński pracował piórem i rylcem rytowniczym, a gdy autorstwo nie dopisywało, przyjmował zajęcia w księgarniach i trudnił się introligatorstwem. Obecnie zachorował, a żona jego od lat 10 jest chorą. Mieszka w Krakowie, przy ulicy Szlak u Jana Jonna. Jako początek składki na jego korzyść p. Sozański przesłał mu 10 złr., w redakcyi zaś naszej złożyli pp. W. S. złr. 1, J. K. 30 cent., H. R. 20 cent., B. H. 30 cent., X. X. 20 cent. Ogółem 2 złr. Kwotę powyższą bezzwłocznie panu Stęczyńskiemu przesłaliśmy, o dalsze zaś składki najuprzejmiej prosimy.

— *(Art. nad)*.. W poniedziałkowym numerze *Kuryera*, wyczytałem artykuł podnoszący w moim handlu niedostatecznie szybką usługę. Jak w każdym nowootwartym zakładzie podobnego rodzaju, tak też i u mnie, musiały się z początku przytrafić małe niedokładności, które się usuwają przy wprawie i rutynie; zresztą nie spodziewałem się tak znacznego napływu szanownych gości. Dziś usługę powiększyłem, chłopców nie odpowiadających swemu zadaniu, przeznaczyłem do innych zajęć, a na ich miejsce są inni, którzy przedtem już praktykowali i znają się dobrze z szybkiem i prędkiem obsłużeniem łaskawych gości.

Sądząc, że WPan raczy umieścić te kilka słów moich, mam honor pozostać z poważaniem *Antoni Hawełka.*

Przyp. Red. Rzadki to przykład w Krakowie, że właściciel jednego z pierwszych handlów, publicznie się uniewinnia z zarzuconej mu małej niedokładności w jego zakładzie. Widzimy z tego, że panu Antoniemu chodzi nietylko o liczbę gości, ale i o ich zadowolenie. Tą drogą postępując może liczyć zawsze na poparcie publiczności, a my z naszej strony dodajemy jeszcze raz: „Szczęść Boże".

—x—

Wiadomości zamiejscowe.

Ziemie polskie.

Lwów. Zarząd zakładu gazowego lwowskiego prostuje wiadomość, jakoby powodem wypadku na ulicy Zygmuntowskiej, miało być wydzielenie się gazu z rur, reperowanych w sąsiedztwie. Twierdzeniu temu sprzeciwia się najmocniej ta okoliczność, że w suterenie, w której nastąpił wypadek, miano znaleźć lampę gorejącą, która byłaby wywołała eksplozyę gazu, gdyby gaz był rzeczywistą przyczyną nieszczęścia.

— W dniu 16 grudnia po południu, zbiegł z zakładu obłąkanych na Kulparkowie, oddany tamże do obserwacyi z domu kary więzień Antoni Szkolarz, któremu kara więzienia kończyła się dopiero 9 lutego 1879 r. Inspektor domu karnego z jednym dozorcą więzienia, śledząc za zbiegiem, wpadli dnia następnego na trop, prowadzący do jednego z domków położonych obok domu inwalidów. Zaledwie jednak dozorca wszedł do ciemnej izby, rzuciło się nań kilku nieznajomych mężczyzn. Dozorca nie stracił odwagi i strzelił z karabinu, a nieznajomi pierzchnęli i zapewne wraz ze ściganym zbiegiem uciekli w pole. Gospodarza tej izby uwięziono z powodu, że nie chciał wymienić nazwisk, ukrywających się u niego ludzi.

— Panna Wilhelmina Sęk, szwaczka, chwilowo w Winnikach zamieszkała, nie najlepszy zrobiła wybór, darząc swemi względami niejakiego Jana Jankiewicza, urlopnika 41 pułku. Temu bowiem chodziło nietyle o skarby serca panny Wilhelminy, ile o dwie książeczki kasy oszczędności po 900 złr., o korale i inne drobiazgi, które Dulcinea przechowywała w kuferku. To też w piątek wieczorem zeskamotował te przedmioty, udał się do Lwowa, przemienił je na gotówkę, nakupił za 700 złr. wiele cennych rzeczy, jak album grające, lornetkę, rewolwer itp., i zamierzał właśnie przyzwoicie wyekwipowany, przenieść się do jakiegoś większego miasta, kiedy wskutek zarządzenia inspekcyi policyjnej, został na dworcu kolejowym schwytany i oddany w ręce sprawiedliwości. Pozostała gotówka 1,200 złr. i cały skład galanteryjnych towarów, jaki przy Jankiewiczu znaleziono, zostały pannie Wilhelminie zwrócone.

Austro-Węgry.

Wiedeń. Na przemówienie posła dr. Euze-

---

dla niego powodem wielkiego rozczarowania, sądził, że spotka towarzyszki w jakim sąsiednim hotelu, a one tymczasem przyjechały na wizytę do prywatnego domu, gdzie on nie miał prawa, ani przyczyny się dostać. Zaczął już przypuszczać, że wycieczka do tego miejsca, nie będzie miała rzeczywiście innego rezultatu jak tylko cele filantropijne, tak dalece, że układał już sobie w głowie treść mowy, którą myślał wypowiedzieć na posiedzeniu lordów, w interesie klasy robotniczej, wierząc, że sama Opatrzność zesłała go tu, by spojrzał na niedolę tych istot wydziedziczonych od losu.

O jakie pięćset kroków od pięknego domu dyrektora, wznosiły się, rozrzucone tu i owdzie na płaszczyznie nędzne lepianki obok licznych stosów węgla. Między węglami i domkami, poruszały się jakieś postacie ludzkie, ledwie okryte łachmanami, różnej płci i wieku.

Jedni pchali z utrudzeniem taczki z węglem, inni gięli się pod brzemieniem obciążającem ich barki. Przed każdą chatą była otwarta ciemna studnia czyli szyb, z którego od czasu do czasu ukazywała się jakaś blada twarz, jaka postać zgięta, wynędzniała, podobna do nieboszczyka podnoszącego kamień ze swego grobu, inni znów zstępowali w głębokości ziemi, rzekłbyś, że ziemia otwarta ich pochłaniała. Przybywszy przed pierwszą chatę, lord B. zsiadł z konia, którego zostawił żokejowi. Przed nim stała kobieta powierzchowności odpychającej, zgniłe łachmany okrywały jej członki kościste, włosy brudne i w największym nieporządku, twarz jej zczerniała już od kurzu i dymu, wyglądała jak widmo piekielne. Obracała rękami korbę umieszczoną nad szybem.

— Dobra kobieto — rzekł do niej lord — chciałbym zobaczyć kopalnie. Czy nie mogłabyś mi wskazać, którędy mam zejść?

Kobieta spojrzała na niego ogłupiałym wzrokiem i zaklęła niezrozumiale.

— Ah! — powiedziała — ciągnij, ciągnij i ciągnij przez caly dzień tę korbę piekielną. Bodaj się ziemia rozstąpiła i pochłonęła wszystko. Na kolacyę rzucą ci kawałek chleba na pół z popiołem i parę kartofli zgniłych: masz! jedz! Od tej pracy skóra już mi wyschła na kościach, a nie mam nawet na parę łachmanów, aby okryć moje dzieci, które drżą od zimna i płaczą z głodu w domu. Niedość, że się pracuje dla dzierżawcy, inni muszą się jeszcze nami posługiwać.

I znów zaczęła przeklinać.

— Masz — rzekł lord dając jej gwineę i odwracając się od niej — teraz mi pokaż drogę.

Na widok złota wybladłe oczy kobiety rozszerzyły się rzucając promienie. Zapomniała zupełnie o korbie, którą kręciła i porwała machinalnie w dwie ręce pieniądz, ukryła go na piersiach, jakby się bała, by jej kto nieodebrał tego skarbu. Korba tymczasem ulegając ciężkości przedmiotu zawieszonego na końcu liny, obróciła się w kierunku odwrotnym i szybko zaczęła się spuszczać ku dołowi szybu. Straszne klątwy dały się słyszeć z wnętrzności ziemi.

— Przeklęte bydło piekielne — zawołała kobieta — bodajeście się pozapadali do djabła waszego ojca! — i znów schwyciła korbę, którą zaczęła obracać.

— To, coś pan tu usłyszał — rzekła do lorda — nie odnosiło się do pana. Mówiłam tylko o tych, co nas wycieńczają do ostatniej kropli krwi, którzy potem dają nam umierać w jakim kącie na barłogu. Za szyling, który nam rzucają w twarz, wymagają pracy nad siły, krwawego potu na czole, powietrza, którem oddychamy, naszego światła dziennego, nocy bezsennych. Jeśli pan pragniesz tam wejść, to proszę się pofatygować.

— A którędyż zejść? — zapytał lord, wodząc oczami dokoła.

— Ależ, tędy — odpowiedziała kobieta, wskazując mu czarną jamę. — Jak tylko dzieci wyjdą, pan wsiądziesz na deskę, którą one opuszczą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

—x—

biusza Czerkawskiego na ostatniem posiedzeniu Rady państwa, w którem mówca poruszył sprawę zaprowadzenia akademii górniczej w Krakowie ze względu na niewyczerpane skarby kopalniane w Galicyi, minister rolnictwa hr. Mansfeld dał odpowiedź następującą: „Co się tyczy wywodów deputowanego Dr. Czerkawskiego, chcieliśmy przed kilku laty urządzić szkołę górniczą dla Galicyi i Szląska. Projekt się rozbił i kopalnie szląskie zaprowadziły podobną szkołę własnym kosztem. Dla Galicyi tendencya dąży do tego aby zaprowadzić średnią szkołę fachową. Oświadczyć się muszę stanowczo przeciw takiemu urządzeniu; bo nie odpowiadałaby taka szkoła wymaganiom i życzeniom tego kraju, gdyż dawałaby tylko połowiczne wykształcenie. Wyższe i naukowe wykształcenie udzielają dostatecznie istniejące akademie w Przybramie i Leoben. Byłbym bardzo skłonnym, poprosić Rady państwa o potrzebną kwotę na urządzenie niższej szkoły, skoro się okaże potrzeba“.

— Komisya budżetowa Rady państwa przyjęła rezolucyę, wzywającą rząd ponownie, aby przedłożył projekt ustawy, znoszącej w całej monorchii loteryę liczbową, jak również rezolucyę wzywającą, aby rząd zaprowadził wyrób i sprzedaż taniej soli dla bydła.

— Według *Tagblattu* zawieszenie broni w Turcyi, ma być przedłużone do 1 marca.

Peszt. Dzienniki donoszą, że z powodu wylewu strumienia karpackiego Nagyag, wpadającego do Cisy, dnia 5 b. m. połowa miasta Marmaros (Huszt) była zalaną, a pomiędzy tem miastem i stacyą Kyralyhaza, powódź zburzyła wielki most kolejowy.

— Dnia 10 b. m. wieczór, na gościńcu pomiędzy Małym Zomborem a Szoeregh, niewyśledzeni dotąd złoczyńcy zatrzymali wóz pocztowy, pocztyliona zabili i zrabowali całą przesyłkę wartości do 35,000 złr. *P. Naplo* zapewnia, że w owej okolicy wypadki podobne są na porządku dziennym.

Linz. W tych dniach pod Hallstadt, w górach Traun, ubito dużą kozicę białej maści. Głowa zwierzęcia jest śnieżnej białości, a tylko wzdłuż grzbietu futerko wpada w blado żółty kolor. Nadzwyczaj rzadki ten okaz pięknego zwierzęcia odesłano do Wiednia.

Tryest. Krwawe zajścia znów d. 12 b. m., wydarzyły się w Tryeście. Agent policyjny aresztował chłopaka, ujętego na kradzieży kieszonkowej w kościele. W drodze do biura policyjnego cała czereda urwisów otoczyła go na ulicy i żądała wypuszczenia aresztowanego. Policyant, który przybiegł na pomoc, otrzymał pchnięcie nożem w nogę, a po chwili i agent skaleczony został w plecy. Przechodzący właśnie ulicą urzędnik miejski Miani, wskazał złoczyńcę, który usiłował skryć się w tłumie, lecz zaledwie przemówił, otrzymał śmiertelne pchnięcie w brzuch. Trzech łotrów uwięziono później jako podejrzanych o te zbrodnie.

Zagranica.

Konstantynopol. Pierwsze pełne posiedzenia konferencyi odbędzie się prawdopodobnie jutro, a najdalej w sobotę.

Londyn. Przed kilkoma laty, kiedy się rozeszła wiadomość, że ex-cesarzowa Eugenia dla poratowania się, sprzedała swoje kosztowności za 4 i pół miliona fr., nie wiedziano, kto był nabywcą tego skarbu, kto miał jeszcze tyle pieniędzy i odwagi, mimo ogólnego krachu do wydawania gotówki na zbytki? Dziś, jak donoszą z Bombaju, rzecz się wyjaśniła: Kupcem był Maharadża Kaźmiru, który te kosztowności podzielił na dwie równe części, z których połową ozdobił główne bożyszcze, a drugą niewolnice faworytki.

Marsylia. Ciekawa jest statystyka handlu włosami ludzkiemi, dzięki szynionom. Marsylia jest głównem targowiskiem tego artykułu zbytku. Przeszło 40,000 kilogr. importuje się tam rocznie ze Wschodu, z Hiszpanii i Włoch. Wyrabia się tam przeszło 65,000 szynionów, z którym większa część wywozi się do Anglii. W Paryżu znajdują się wielkie domy handlowe, trudniące się sprzedażą szynionów, jeden z tych domów sprzedaje rocznie do 18,000, po cenie od 12 do 80 fr. Wywożono z Francyi w ostatnich latach szynionów za 2,200,000 fr., do Anglii, Niemiec i Ameryki. We Francyi trudni się około 200 gałganiarzy zbieraniem włosów ze śmieci.

Monachium. W kościele św. Michała w Hof w Bawaryi, w nocy d. 6 b. m., spadł pająk, ważący 8 cetnarów. Pająk był zawieszony w roku 1834, a lina odnowiona w roku 1866 i zdaje się nagryziona przez myszy, zerwała się. Spadnięcie pająka połączone było łoskotem, podobnym do grzmotu, słyszanym w domach pobliżu kościoła. Ciężarem wygniótł pająk dół w posadzce i rozbił płyty kamienne.

Neapol. Prefekt wyznaczył nagrodę 25,000 fr. temu, kto mu przyniesie głowę bandyty Leonego, który Anglika Rosego złapał i wypuścił za haraczem 60,000 fr. Na taką odezwę oświadczył Leone, że wypłaci 40,000 fr. temu, kto mu przyniesie głowę prefekta.

Odesa. Tutejsza szkoła junkrów, otrzymała rozkaz przyśpieszenia wykładów w ten sposób, ażeby uczniowie już 1 lutego mogli stanąć w szeregach armii czynnej i zapełnić kadry oficerskie.

Paryż. Obradujący tu kongres żydów, wypracował już memorandum do mocarstw, reprezentowanych na konferencyi w Konstantynopolu. W memorandum opisane jest położenie żydów, pod panowaniem tureckiem i kończy się prośbą, aby przy ułożeniu warunków pokoju z Turcyą, nie zapomniano o zabezpieczeniu ich od prześladowań turków i chrześcian.

Rzym. Na odbytem dziś konsystorzu, Papież dopełnił ceremonii zamknięcia i otwarcia ust kardynała Simeoni i prekonizował 14 biskupów.

Archeologia i sztuki piękne.

— *(Lf.)* Wieczorek muzykalny poniedziałkowy, zaczął się kwartetem Mozarta. Muzyka, a raczej kompozycya tak jasna, prosta, naiwna, że nie trzeba słuchając duchowo pracować, tylko swobodnie używać można miłych dźwięków, nie przemówiła jednak do smaku publiczności, znać była jeszcze dla niej za ciężką. Bo też dla szerszej publiczności trzeba czegoś efektownego, tak np. na początek nadałaby się uwertura, bodaj na 4 ręce, jak: Zampa, Martha, Felsenmühle itp.

Drugi za to numer, ballada Moniuszki, miał większe powodzenie. Podobał nam się silny, pełny baryton; podnieść także wypada wyraźne wymawianie słów, co jest niezbędnem, a tak często zaniedbywanem.

Rozkoszne były dwa utwory na dwa fortepiany, wykonane przez pannę S. i p. Hoffmana. Z uderzenia wnosić było można, że to metr i elewka. P. S. grała z zajęciem, z czuciem, co tak rzadko się napotyka. Iluż to dyllettantów posiada daleko posuniętą technikę, a iskierki czucia w ich grze nie znajdzie; muzyka tyle ich zajmuje, co trubadura ulicznego, wprawdzie nie muzykalnego, ale wygrywającego na instrumencie muzycznym, zwanym katarynką.

Pan Filipsborn nie był łaskaw odegrać nam arcydzieła Ernsta, t. j. jego elegii, ale może nawet lepiej uczynił, bo jak się dowiedzieliśmy, jest to skrzypek bez skrzypców i rok już temu, jak ich nie miał w ręku.

Z zadowoleniem słuchaliśmy poloneza z Hrabiny Moniuszki, który może jeszcze więcej przemawia, jak polonez z Halki.

Nakoniec nadprogramowy numer „Danse macabre“ przez Saint-Säens, odegrali pp. Hoffmann i Kołaczkowski na dwóch fortepianach. Taniec śmiertelnych, w kompozycyi także śmiertelnej, bo nie mającej wartości, nie podobał nam się. Łaskawi wykonawcy mogli nam zamiast tego co innego zagrać, kiedy byli tak grzeczni obdarzyć nas czemś nad program.

Wieczór urozmaiciła deklamacya, która żywo publiczność zajęła.

Program w całości był zajmujący. Zawsze takie wieczorki panie dyrektorze!

Sprawy sądowe.

— Przed jedenastą izbą paryskiego sądu poprawczego, stanęła młoda kobieta znana w świecie literackim pod psedoninem Marc de Montifand, pani Marya Quivagne, oskarżona o ot, że w ostatniej swej powieści pn. „Przygody miłosne pani de M. T. P.“ obraziła moralność publiczną. Towarzyszył jej mąż i cztery młode panie. Rosprawy sądowe odbyły się przy zamkniętych drzwiach i skończyły się zawyrokowaniem na ośmiodniowy areszt i 500 fr. grzywny. Z dawniejszych jej powieści rozgłosu doznały: „Zalotnica w starożytności“, „Marya Magdalena“, historya „Heloizy i Abellarda“, „Westalki Kościoła“. Wszystkie jej prace odznaczają się pięknym stylem i zdradzają wielkie i wielostronne wykształcenie, lecz grzeszą za daleko posuniętą zmysłowością obrazów.

— Spirytysta amerykański doktor Slade, jak donoszą z Londynu, skazany został za swoje praktyki szalbierskie na trzy miesiące domu roboczego. Wspólnika jego Simmondsa, który dopomagał mistrzowi do „wywoływania duchów“, uwolniono od odpowiedzialności na tej podstawie, że jako sługa wykonywał tylko rozkazy pana. Sąd zastosował do dra Slade najsurowszy wymiar kary przepisanej w ustawie, tyczącej się włóczęgostwa, połączonego z wyłudzaniem od łatwowiernych i ciemnych ludzi pieniędzy, zapomocą wieszczbiarstwa i tym podobnych szalbierstw.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń. Izba deputowanych ukończyła rozprawy nad budżetem, i wczoraj miała do uchwalenia tylko ustawę skarbową.

— Rada państwa uchwaliła 100,000 złr., na rozpoczęcie budowy domu karnego w Stanisławowie, według systemu pensylwańskiego. Cały kosztorys wynosi 380,000 złr.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 58.
Zachód słońca o godzinie 3 minut 58.

— Dziś we środę *Such.* Teofila męcz. Jutro we czwartek Tomasza apostoła.

Biblioteka Jagiellońska w kollegium Jagiellońskiem otwartą bywa na użytek publiczny codziennie od godziny 9 do 1-szej, dla zwiedzających we czwartki a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Collegium majus (ś. Jana Kantego) otwarty codziennie (oprócz świąt i feryj) od godz. 12 do 2. Wstęp bezpłatny.

Wystawa nieustająca Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godz. 11 do 4, prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Muzeum techniczno-przemysłowe w zabudowaniach klasztoru OO. Franciszkanów otwarte dla zwiedzających codziennie od 10 do 1éj i od 3 do 6 za opłatą 20 c. zaś w Niedziele i święta w tychże godzinach bezpłatnie.

Pociągi drogi żelaznéj w Krakowie.

Odchodzą:

	Pospieszny:	*Osobowy:*	*Mięszany:*
Do Lwowa	o g. 9·20 w.	o g. 10·39 r.	o g. 10·48 w.
Do Wieliczki			o g. 12·5 w poł.
Do Poznania	o g. 7·51 r.	o g. 6·7 r.	
Do Warszawy	o g. 8·30 r.	o g. 7·10 r.	
Do Wiednia	o g. 7·51 r.	o g. 6·5 r.	o g. 10·10 r.

Przychodzą:

Ze Lwowa	o g. 7·13 r.	o g. 2·38 pop.	o g. 5·15 r.
Z Wieliczki			o g. 6·25 w.
Z Poznania	o g. 9·45 w.	o g. 3·30 pop.	
Z Warszawy	o g. 9·45 w.	o g. 5·43 pop.	
Z Wiednia	o g. 8·53 w.	o g. 9·45 r.	o g. 11·15 r.

Godziny wskazane są według zegaru krakowskiego.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, dnia 19 Grudnia.	płacą		żądaj.	
	złr.	c.	złr.	c.
za 100 rubli papierami	153	—	155	—
za 100 rubli w srebrze	170	—	176	—
zs 100 mark niemieckich	61	75	63	25
za 100 złr. w. a. w srebrze	116	—	118	—
za 100 złr. w. a. kupon. w srebrze płatn.	115	—	117	—
za dukat ważny	5	95	6	10
za napoleondor	10	05	10	25
za 100 złr. w oblig. indemn. galic. .	82	25	84	75
za 100 złr. w 4% list. zast. T. kr. ziem. Lw.	—	—	77	50
za 100 złr. w 5% list. zast. T. kr. ziem. Lw.	82	75	84	75
za 100 zł. w. a. srebrem 5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat	91	—	93	50
za 100 zł. w. a. banknotami 6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat	86	50	89	—
za 100 zł. w. a. banknotami 6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 18 lat	—	—	89	50
za 100 zł. w. a. banknotami 7% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 20 lat	—	—	98	50
za 100 złr. w 6% list. Banku hipoteczn.	84	50	86	50
za 100 złr. w6% list. dłuż. Gal. zakł. włoś.	90	—	93	—
	rs.	k.	rs.	k.
za 100 rs. w 4% list. zast. Kr. Pol. Serya I.	94	25	97	25
za 100 rs. w4% list. zast. Kr. Pol. Serya II.	—	—	—	—
za 100 rs. w 5% listach zast. Kr. Pol.	87	50	90	25
za 100 rs. w 4% listach likwid. Kr. Pol.	77	25	79	25
	złr.	c.	złr.	c.
Akcye drogi żel. Kar. Ludw. po złr. 200	197	50	201	50
Akcye drogi żel. Lwow.-Czer. po złr. 200	169	—	113	—
Akcye Bank. Gal. d. H. i P. złr. 200	—	—	—	—
Losy miasta Krakowa	14	50	16	—
Losy miasta Stanisławowa	18	—	20	—

Wiedeń, 19-go grudnia, godzina 2 minut 30 po poł. Renta papierowa 59 95— Renta srebrze 66·50 — Losy z r. 1860 109·75· — Akcye Banku Narod. 823·—·— Akcye kredytowe 133·80· — Londyn 126·25. — Srebro 115·—·— Napoleony 10·08½. Lombardy —.— Losy z r. 1864 —·—. Akcye kolei Karola Ludwika —· —. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej —·—— Akcye kolei węg. północ. wschod. —·— Akcye kolei węg.-wschod. —·— Anglo Bank —·—— Obligacye indemn. galicyjskie —·—— Losy premiowe węgierskie —·— Akcye kolei Koszycko-Bogum. -- ·— Akcye kolei półn. zach. austr. —·— Listy zastaw. hipoteczne —·—— Obligi pierwszeństwa kolei państw. —·—— Marki 62·10 Ruble 153·75

Usposobienie giełdy: stałe·

Redaktor odpow. i wydawca *Jan Kwiatkowski.* W drukarni „CZASU“ Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*